Rok XVII. Miejsce Piastowe. Kwiecień 1914 r. Nr. 4.



Św. Michał Arch.

ORGAN TOWARZYSTWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC.

Prenumerata roczna wynosi:

W Austro-Węgrzech 1 kor. 20 h. | W Ameryce . . . . . ½ dolara
W Niemczech . . 1 mrk. 40 fen. | W innych krajach . . . 2 franki
W Królestwie Polskiem i Rosyi 75 kop.

Dla członków Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ za darmo.

Wszelkie przesyłki i listy pieniężne prosimy adresować:
ZARZĄD TOWARZYSTWA „POWŚCIĄGLIWOŚĆ i PRACA“,
p. Miejsce Piastowe (Galicya, Austrya).

Z dawnej Konferencyi śp. Ks. Br. Markiewicza.

(do członków Tow. „Powściągliwość i Praca“).

W młodych latach, w jakich wy po większej części jesteście, życie przedstawia się zwyczajnie tak, aby nie można było dojrzeć jego końca, aby się zdawało, że jest ono czemś bardzo długiem, i trwałem. To też nic dziwnego, że niejednemu marzy się o czynach wielkich, jakich będzie mógł dokonać, gdy podrośnie i zdobędzie naukę potrzebną, gdy zostanie księdzem, nauczycielem, majstrem i t. p.

W rzeczywistości jednak rzecz ma się zupełnie inaczej. Gdy dojdziecie do lat starszych i staniecie nad grobem jak ja, zupełnie w inny sposób zapatrywać się będziecie na kwestyę tego życia. Zobaczycie najpierw, że o wiele ono krótsze, aniżeli się zdawało — że nie było czasu na wielkie rzeczy — że wtedy, kiedyśmy myśleli, że działać zaczynamy, myśmy już kończyli. I dlatego, dzieci drogie, nie o wielkich czynach nam marzyć, bo na to czasu mało, ale z czynów małych układać życie wielkie. Nie do budowania obelisków z jednolitego granitu P. Bóg nas stworzył i powołał, ale do budowy gmachu z drobnych cegiełek. Chodzi tylko o to, aby te cegiełki były kształtne, starannie odbite w formie przykazań Boskich i dobrze wypalone w ogniu miłości Bożej.

O jakiż Bóg dobry, że nie z ciężkich odłamów marmuru każe nam budować gmach życia doskonałego, ale z małych kamyczków spraw codziennych — że nie za głęboką naukę, ani za pisanie ksiąg mądrych obiecał nam niebo, ale za każdą najniższą posługę, za każde najmniejsze umartwienie, za każdą pracę. Talenta darów doczesnych rozdziela On według swoich najmędrszych zamiarów, ale drogę do życia doskonałego i zasługi zostawił wszystkim szeroko otwartą. Każdy po niej biedz może i z równą łatwością zdążać do mety po najwyższą nagrodę. Uczony i prostaczek, bogaty i biedny, ksiądz i braciszek zakonny mają równe prawo ubiegać się o wyższy stopień doskonałości. A historya i doświadczenie uczy, że rzeczywiście niejeden prostaczek prześcignął bogatych i uczonych, a niejeden braciszek — księży i biskupów, i tak wziął najwyższą nagrodę od sprawiedliwego Sędziego — Pana Jezusa.

Niedawno temu kanonizował Ojciec św. Pius X. św. Gerarda Majellę. Cóż wielkiego uczynił ten braciszek zakonny, który zaledwie czytać i pisać umiał? Spełniał dokładnie swoje drobne czynności codzienne, zachowywał skrupulatnie wszystkie przepisy Zgromadzenia i regułę zakonną, ubiegał się z miłości ku P. Jezusowi o najniższe posługi domowe, zgadzał się w każdej okoliczności z najśw. wolą Bożą — ot i to wszystko, za co został świętym. Nie był księ-

dzem, nie odprawiał Mszy św., nie prawił kazań, nie był w dzikich krajach na misyi, nie pisał książek, nie był nawet uczonym rzemieślnikiem, a prześcignął w świętości życia bardzo wielu Ojców swego Zgromadzenia.

Jakże odmienna musi być waga Boża od wagi naszej i sądy Boże od sądów ludzkich! My nieraz jak te dzieci wyciągamy rękę po nieuchwytną tęczę złudzeń. Zdaje się nam, że dopiero wtedy zaczniemy Bogu prawdziwie służyć, gdy dojdziemy do tej godności, urzędu... gdy pochyleni nad grubymi księgami zadziwiać będziemy nasze otoczenie niezwykłą mądrością i nauką, gdy będziemy mówić piękne kazania, słuchać spowiedzi. Tymczasem P. Bóg mówi co innego. Uczy nas, że trafić do Niego można drogą znacznie krótszą, że możemy Go znaleść w każdej sprawie naszej, w każdej czynności i tak Go uczcić pokorną posługą domową jak pięknem kazaniem, głębokimi wywodami teologicznymi i t. d.

I my to dobrze rozumiemy. Świętych np. nie za to czcimy, że słynęli mądrością, wymową, nauką, cudami nawet, bo wiemy, że wszystko to są dary Ducha Św., które On rozdaje komu się Mu podoba — nawet czasem ludziom nie świętym. Ale podziwiamy w ich żywotach te cnoty na pozór drobne, te małe zwycięstwa nad swemi przyrodzonemi skłonnościami, to akuratne spełnianie swoich obowiązków — te akty pokory, posłuszeństwa. miłości braterskiej, umartwienia zmysłów lub ciekawości. Słowem to w ich żywotach przedewszystkiem nas zachwyca, że potrafili być wielkimi w rzeczach małych.

Niestety, nie każdy rozumie piękność takiego życia, jak nie każdy pojmuje piękność poezyi złożonej z drobnych wyrazów i wierszyków — jak nie każdy rozumie piękność utworu muzycznego, patrząc na drobne, czarne punkciki rozsiane po papierze w różnych liniach i odstępach. Tej muzyki, tej poezyi duchownej musimy się dopiero uczyć na wzorach, jakimi są dla nas Jezus Chrystus, Najśw. Marya Panna i Święci. O trzydziestu latach P. Jezusa mało co nam wiadomo. A jednak były one najpiękniejszą poezyą, opiewającą chwałę Ojca Niebieskiego, najwspanialszem preludyum przed największą Ofiarą Nowego Zakonu. W życiu Najśw. Maryi Panny nie znajdujemy także na pozór nic wielkiego. Całem Jej dziełem było wychowanie P. Jezusa i drobne usługi oddane Zbawicielowi w latach późniejszych. A jednak życiem tem zachwycała się cała Trójca Przenajśw., zachwycało się całe niebo. Również niejeden i z was myśli, że nic nie robi, gdy czuwa, aby dzieci grzecznie się bawiły, sumiennie wykonywały swoje drobne zajęcia, lub czasu przeznaczonego na naukę nie marnowały; zdaje mu się, że to nic, gdy dziecko rano obudzi, umyje, pomoże mu się ubrać lub łóżeczko zasłać, gdy poprawi na nim ubranie, lub guzik urwany przyszyje; zdaje mu się, że nic nie robi, gdy uczy te dzieci pierwszych prawd wiary św. lub uklęknie z nimi w kaplicy i uważa, aby pobożnie i z uwagą pacierz odmówiły. Zdaje mu się, że to nic, bo nie patrzy oczyma wiary.

Jakże inaczej zapatrywali się na to tacy święci jak św. Filip Nereusz lub św. Karol Boromeusz. Ten ostatni jako biskup zwiedzając górskie okolice swej wielkiej dyecezyi, zatrzymywał się często przed szałasem ubogich górali, zbierał proste i nieokrzesane dzieci, a ośmielając je dobrocią ojcowską i drobnymi upominkami uczył cierpliwie „Ojcze nasz“ i „Zdrowaś Marya“. I uważał to sobie za czynność godną biskupa, bo w dziecinie ubogiej widział duszę nieśmiertelną, bo oczyma wiary patrzył na jej wartość nieskończoną, na jej wysokie przeznaczenie. Jakże różni się mądrość nasza od mądrości Świętych! My mierzymy uczynki nasze według siebie, według naszych ziemskich pojęć i rachuby, gdy oni każdą rzecz oceniają według Boga i według wartości jaką ma u Boga; gdy według myśli Twórcy wszechrzeczy ważą każdą rzecz i spełniają każdy swój obowiązek. A jak poznać myśl Bożą względem nas i naszego powołania? O tem poucza nas światło rozumu, głos sumienia, wola przełożonych i pragnienie wyższej doskonałości. Światło rozumu nam wskazuje, jakie otrzymaliśmy od Boga talenta i w jaki sposób możemy je pomnożyć w dwójnasób. Sumienie nam mówi jaka droga do tego celu jest najodpowiedniejsza i najbezpieczniejsza. Głos przełożonych utwierdza nas na tej drodze lub wskazuje jeszcze pewniejszą. W pragnieniu wyższej doskonałości słyszymy głos P. Jezusa do młodzieńca: „jeśli chcesz być doskonałym, idź sprzedaj wszystko co masz, rozdaj ubogim i pójdź za mną“. Kto się będzie trzymał tych drogowskazów, ten spełni wolę Bożą — tego życie choćby ukryte i czyny choćby nieznane będą wielkimi, bo nic nie jest małem, co się Bogu podoba i do Niego się odnosi.

W końcu pamiętajmy i o tem, że nieraz P. Bóg przeznaczając kogoś do czynów wyższych

w kościele lub społeczeństwie, używa go najpierw do najniższych. Mojżesz, wódz ludu Izraelskiego był przez długi czas pasterzem u swego świekra. Tak samo św. król Dawid. W naszych czasach mamy wielkiego i świętego Papieża, który, będąc chłopcem, również bydełko pasał w domu rodziców swoich. I niejednego z was, stosownie do sił i zdolności użyje P. Bóg do zadań ważniejszych. Jednakowoż jak powiedziałem, nie od stanowiska zależyć będzie wartość i doskonałość naszego życia ani od tego czem będziemy w przyszłości, ale jak spędzamy już dzisiaj każdy dzień tego życia, ile w nim pracy i zaparcia się, ile pokory, posłuszeństwa, cierpliwości, miłości braterskiej, modlitwy i umartwienia.

Ks. W. Michułka.

Czas pomyśleć o naszej czeladzi rzemieślniczej.

Niemiecka katolicka czeladź jest złączona w potężnej organizacyi Kolpingowskiej. Ku nauce i zachęcie warto przypatrzeć się działalności i rozwojowi tego Związku w r. 1912. Poznamy wtedy, jak wiele na tem polu u nas jest do zrobienia.

Do Związku należało w r. 1912 — 1259 towarzystw (1910 — 1221), z 84.021 członkami czynnymi (mistrzowie, członkowie honorowi i t. d.). Związek obejmuje 954 towarzystw w Niemczech z 64.988 członkami czynnymi, 162 w Austryi, 80 w Węgrzech z 13.418 członkami czynnymi, 36 w Szwajcaryi z 2097 członkami czynnymi, 10 w Holandyi i 7 w Północnej Ameryce z 3018 członkami czynnymi, 10 w innych krajach z 500 członkami czynnymi.

Niemiecka czeladź katolicka posiada organizacyę swoją w wielkich miastach i małych miasteczkach. Działalność Związku rozgałęzia się w czterech głównych konarach:

1. Dba on w pierwszym rzędzie o podniesienie poziomu *umysłowego i religijno-moralnego*, W tym celu urządził on w roku 1912 — 1093 kursa naukowe z 18.331 uczestnikami.

811 z tych kursów z 12.629 uczestnikami miało za przedmiot: naukę pisania, rachunków, języka niemieckiego, korespondencyi handlowej, książkowości, kalkulacyi i rysunków; 282 kursów z cyfrą 5702 uczestników miały charakter specyalnie techniczny. Błogosławione owoce tych kursów dojrzały w egzaminie na mistrzów, który zdało 1394 członków (1910 — 1187; 1908 — 680).

2. Niby wiosenny powiew ogarnął młodzież czeladniczą w ostatnich pięciu latach duch i zapał religijny, szczególniej na tle *eucharystycznem*. W 256 towarzystwach obowiązują ustawy do kwartalnej Komunii św. W r. 1912 założono wydział pod nazwą „Apostolatu eucharystycznego“, do którego należy 3000 członków; przystępują oni co dwa tygodnie do Komunii św.

Pod względem materyalnym ma Związek staranie o członków nieżonatych i znajdujących się na wędrówce.

3. Z pomocą „Wydziału wywiadowczego i budowlanego“, tworzącego część „Jeneralnego Prezydyum“, wybudowało 50 towarzystw piękne i praktyczne *domy*. Do Związku należało w r. 1912, 408 domów wartości 31 milionów marek. W domach tych mieszkało stale 6486 członków; 95.997 korzystało z noclegu; 16.510 doznawało opieki, schronienia, rozrywki godziwej i t. d. wśród dnia.

4. Związek rozbudza w członkach swoich ducha *oszczędności;* w 654 towarzystwach złożyli 2,344.249 mk. oszczędności w r. 1912; remanent z lat dawniejszych wynosi 6,579.593 mk.

Kasa pogrzebowa obejmuje 4500 członków, kasa chorych 4200 członków.

W ostatniem pięcioleciu pośredniczył Związek w zabezpieczeniu na życie za 4 miliony marek. Oprócz tego w 278 towarzystwach z 6143 członkami znajduje się wydział gimnastyczny, którego zaprowadzenie u nas nie zalecałoby się z tej przyczyny, ponieważ mamy osobną, a położeniem naszem i potrzebami uzasadnioną organizacyę sokolską, przez którą każdy młody czeladnik przejść powinien.

Ile pracy umysłowej i kulturalnej związek w ciągu roku dokonuje, w liczby ująć się nie da. Pomijając czytelnictwo silnie rozwinięte, czerpią członkowie wiele nauki z wykładów, mianowicie z t. zw. „programu zimowego“, chociaż i latem pracy w tym kierunku nie zaniedbuje się zupełnie.

Na 954 towarzystw, należących w Niemczech do Związku, przypada w r. 1912 — 18.000 wykładów pouczających, nie licząc w to wykładów z obrazami świetlanymi i robót praktycznych.

Wspaniały to plon, którym niemiecko-katolicka czeladź poszczycić się może.

* * *

A u nas? — U nas inaczej!

Nie możemy marzyć o takich tysiącznych i milionowych obrotach, jakie widzimy w towarzystwach niemców-katolików, wszelako przy-

znać musimy, że i w szczuplejszych, skromniejszych rozmiarach stanowczo się za mało u nas w tym względzie działa.

Nie ma nawet wiele zrozumienia dla potrzeby takiej organizacyi. W iluż miastach, miasteczkach i osadach nie słychać nawet o towarzystwie czeladzi polsko-katolickiej!

Pracę nad czeladzią stawia się na drugi plan, a przecież młodzież rękodzielnicza to przyszły nasz przemysł, to rękojmia rozwoju rzemiosła polskiego i stanu średniego.

Ogólno - oświatowa praca nie wystarczy. Czeladzi naszej potrzeba zrozumienia i umiłowania poważnej roli, jaką odegrać ma w społeczeństwie naszem; potrzeba jej wskazówek w kierunku zawodowym — oto pole odłogiem leżące, czekające na dobroczynny pług i posiew.

Przed 60-ciu laty z zapałem podjęto myśl zakładania towarzystw czeladniczych. Przodował Poznań, gdzie w r. 1859 powstało pierwsze towarzystwo Czeladzi polsko - katolickiej. Za przykładem stolicy poszły niektóre inne jeszcze miasta. Praca jednak organizacyjna w tym kierunku szła ospale. Zapał pierwotny ostygł, niektóre towarzystwa się rozwiązały. Nowy duch ożywczy wstąpił w nie znowu, gdy w r. 1892 ś. p. X. Arcybiskup Stablewski w rok zaledwie po objęciu Stolicy prymasowskiej z gorącą zwrócił się odezwą do swego duchowieństwa, nawołującą do pielęgnowania i zakładania towarzystw czeladzi, tak potrzebnych w naszych czasach dla dobra Kościoła i społeczeństwa.

„Gdy zaraza socyalna — czytamy w tej odezwie — przez związki z zachodem coraz gwałtowniej wdzierać się poczyna także do naszej dzielnicy, by i tu Bogu chwałę a ludziom pokój odebrać, obowiązkiem jest naszym baczną mieć na tę sprawę uwagę.

W czasach dzisiejszych powołaniem jest duchowieństwa, prócz szafarstwa Sakramentów św. i głoszenia słowa Bożego, także poza murami świątyni czynny brać udział w staraniach o zachowanie porządku społecznego w interesie własnych owieczek.

Nie wątpię, że duchowieństwo jest odpowiednim ku temu celowi duchem przejęte; ponieważ jednak niebezpieczeństwo z dniem każdym staje się groźniejszem, przeto konieczną jest rzeczą używać praktycznych środków obrony.

Wśród owieczek pieczy duszpasterskiej powierzonych, a żyjących z pracy rąk, szczególnie zagrożona jest czeladź rzemieślnicza, która się składa z ludzi młodych z nieustalonemi jeszcze zasadami, nie mających własności i przenoszących się z miejsca na miejsce, a więc narażonych na najrozmaitsze pokusy. Trzeba się tą czeladzią więcej niż dotąd zająć.

W Niemczech od dawna już istnieją stowarzyszenia czeladzi katolickiej pod przewodnictwem duchownych i mają sprężystą organizacyę, która nieocenione wydała owoce.

W obrębie naszych archidyecezyi dotąd tylko tu i owdzie takie stowarzyszenia istnieją, a w niejednem mieście dawniej istniejące upadły.

Tak zwane towarzystwa przemysłowe, jakkolwiek wiele dobrego zrobiły, jednakże dla różnolitości członków nie mogą dla czeladzi rzemieślniczej zrobić tyle, ile teraz zrobić trzeba. Gorącem jest mojem życzeniem, aby osobne stowarzyszenia zakładano wszędzie, gdzie się znajduje czeladź rzemieślnicza i to podług jednolitych zasad i z tą dążnością, aby czeladź także do zarządu dopuścić, uczyć ją nietylko biernego słuchania, ale też czynnej samodzielnej pracy pod dobrym kierunkiem. Takie postępowanie przyczynić się ma do rozproszenia uprzedzeń, jakie tu i owdzie się wyrobiły przeciw podobnym stowarzyszeniom, jakoby krępującym wolność osobistą".

W czasach obecnych wszędzie spostrzegamy ruch gorączkowy niemal w organizowaniu młodzieży wszelkiego rodzaju, aby ją uchronić od pokus i niebezpieczeństw, czyhających na nią i grożących jej zewsząd, a z drugiej strony przygotować i wyszkolić ją odpowiednio do zrozumienia swych zadań i obowiązków na przyszłość. I u nas lata ostatnie stoją pod znakiem pracy i opieki nad młodzieżą. Ponieważ jednak czeladź rzemieślnicza pośród tej młodzieży osobny i odrębny typ stanowi, wymagający odrębnych znowu i szczególnych środków i sposobów pracy, stąd nader pożądaną jest rzeczą, ażeby czeladź zrozumiała potrzebę odrębnej organizacyi, ażeby skupiała się coraz liczniej i gorliwiej około już istniejących towarzystw czeladzi, ażeby powstawały coraz to liczniejsze nowe towarzystwa, które złączone potem w jednolity związek, mogłyby się pochlubić podobnemi owocami zbiorowej, celowej swej pracy, jakie podziwiamy w podobnych organizacyach innych narodów.

Czynnik ludowy w Kościele katolickim.

Po dziś dzień wszyscy mówią i piszą i deklamują o demokracyi, o stronnictwach ludowych, o ludzie jako podstawie narodu. Nieje-

NA MAJ.



Przez Maryę do Jezusa.

U Bolandystów znajduje się opis cudu, który się spełnił na franciszkaninie bł. Oderyku z Port-Mahon. Wśród jednej z swych apostolskich pielgrzymek, idąc przez las, ujrzał się on otoczony jasnem światłem, a niebawem ukazała mu się Królowa Dziewic z towarzyszącym Jej niebieskim orszakiem i słodko doń przemówiła: „Niedaleko stąd umiera wierna moja służebnica, samotna i opuszczona. Bardzo pragnie przyjąć Wiatyk ale nie ma kapłana, któryby jej udzielił tej najwyższej pociechy. Pójdź więc ze mną do poblizkiego Kościoła, weźmij Przenajśw. Sakrament, a ja cię zaprowadzę do domu chorej, gdyż chcę być przy jej ostatniej komunii“.

Stropiony niezwykłem widzeniem, nie wiedząc co robić, Oderyk począł się wymawiać niegodnością wobec zaszczytu, który go spotyka, ale Najświętsza Panna jakby dla ośmielenia zatrwożonego zakonnika poczęła łaskawie rozmawiać o zadziwiających cnotach umierającej; wychwalając doskonałość tej swojej pokornej służebniczki i z przyjemnością okazując mu jak czystą i bez skazy była jej dusza i jak sobie zdobyła serce Królowej nieba i łaskę Jej Boskiego Syna.

Wszedłszy do Kościoła Marya uklękła składając głęboki hołd Utajonemu, a z Nią cały Jej dwór niebieski. Oderyk wziął Hostyę świętą i ruszył w drogę. Pustemi ulicami wyspy Minorki wysadzonemi drzewami pomarańczowemi, które właśnie kwitły postępowała rajska procesya. Na czele mnich pokorny i drżący ze wzruszenia z Przenajśw. Sakramentem, obok w poważnem skupieniu Niepokalana Dziewica, za Nią aniołowie i długi szereg świętych. Procesyi towarzyszył śpiew rajski na cześć Króla królów. Tak przybyli do chatki. Po Komunii świętej chora zasnęła snem wiecznym, a dusza jej uleciała na skrzydłach Serafinów za swą najdroższą Opiekunką.

I w tym wypadku jak w tysiącznych innych stwierdza się wiara Kościoła św., że przez Maryę do Jezusa. Jezus Bóg, sam jest sprawcą wszystkich cudów, czyni jednak, przeważnie takowe za sprawą Maryi. — Oto znowu niezbyt dawno pisma katolickie ogłosiły o cudownem — zdumiewającem wszystkich lekarzy — uzdrowieniu w Lurd. Pewna Pani Włoszka, niemłoda chorująca na raka — w stadyum choroby wykluczającem wszelkie wyleczenie drogą naturalną — została z choroby swej nagle i zupełnie w Lurd uzdrowiona. Zauważyć też należy, że w Lurd ostatniemi czasy uzdrowienia bywały bardzo częste podczas procesyi z Przenajśw. Sakramentem.

Choć Pan Jezus w Przenajśw. Sakramencie jest wszędzie ten sam, choć Najśw. Panna Marya jest również tylko jedna i wszędzie ta sama, to jednak są miejsca, na których w szczególniejszy sposób łaski swe rozdziela i w szczególniejszy często nawet cudowny sposób miejsca te sobie obiera.

Jeszcze przed r. 1875. Dolina pompejańska (Valle di Pompeia) była zamieszkała przez nie liczne i rzadko rozsypane domki brygantów, a oto co się stało: Bartolo Longo nawrócony adwokat, przechadzając się tam na miejscu zwanem Arpaja, co znaczy: legowisko upiorów, przygnębiony rozważaniem swej

bezbożnej przeszłości — przypomniał sobie słowa swojego zmarłego przyjaciela: „Jeśli chcesz się zbawić, rozszerzaj nabożeństwo Różańca św., albowiem Matka Boska przyrzekła św. Dominikowi, że kto to czynić będzie, nie chybnie się zbawi“ — „Powstała we mnie walka — opowiada sam Bartolo Longo — wśród myśli i uczuć wzajemnie się ścierających, przyszła stanowcza determinacya, coś jakby rozpaczliwa odwaga, podniosłem ręce i oczy ku niebu i zawołałem do Matki Boskiej: — a więc się zbawię, w tej dolinie zaprowadzę Twój rożaniec... w tem dalekiem echem odbił się o moje uszy odgłos dzwonów, gdzieś daleko dzwoniono na Anioł Pański, upadłem na kolana, a kiedy ze łzami podniosłem się z modlitwy, serce moje uczuło, iż Bóg mię wysłuchał“.

...I Bartolo Longo wielkiemi wysiłkami woli i niezmordowaną zabiegliwością — wśród przeciwieństw — różaniec zaprowadził w tej pustej okolicy brygantów. Dobry czyn z błogosławieństwem Bożem poczęty, rodzicem bywa coraz lepszych; wnet za jego żarliwem staraniem dla różańca i przez różaniec stanęła świątynia, wyniesiona przez Leona XIII do rzędu bazylik. W świątyni tej bowiem znajduje się słynąca z cudów na całe Włochy a dziś na cały świat „Madonna Pompejańska“.

Longo dążąc do ziszczenia swych postanowień zaprowadzenia różańca, urządził misyę, a na jej zakończenie chciał umieścić w kościele obraz Różańcowej Pani. Kupił więc naprędce w Neapolu za 3 liry stary, zniszczony i wytarty obraz, nie mogąc go wziąść z sobą do wagonu, a dla pośpiechu nie mogąc go też nadać frachtem, dał do przewiezienia woźnicy z Pompei, który mu się nawinął pod rękę. Jakież było jego przerażenie i zmartwienie, gdy ów oczekiwany obraz przybył z Neapolu na furze nawozu. Poczciwy zresztą woźnica nie umiał sobie inaczej poradzić, choć był pobożny i żadnej nagrody za przywiezienie nie przyjął.

Dziś do miejsca tego spieszą tysiące pielgrzymów. Przy bazylice Madonny Pompejańskiej w niedawnej pustce powstało miasteczko liczące 4000 mieszkańców. W r. 1902 Nową Pompeję zwiedziło 300,000 pielgrzymów, a między niemi 10 kardynałów, 124 biskupów, 20,000 księży, senatorowie, deputowani i wojskowi wyższych rang. Obok świątyni są znaczniejsze budowle, jedna ze 150 sierotami i druga zakład dla synów kryminalistów, których się tam znajduje 140. Bractwo różańcowe tam założone w 1875 r. liczyło do r. 1902 pięć milionów członków, a do niego należeli: Papież, 30 kardynałów, 500 biskupów, 10,000 oficerów 100,000 żołnierzy. Lud zaś okoliczny przemienił się w prawych katolików.

I ktoby to mógł pomyśleć sobie przed 1875 r. że w okolicy pustej stanie świątynia i zakłady, na które przez ręce jednego człowieka przeszło 20 milionów złożono, że obraz kupiony za 3 liry, wieziony na kupie nawozu, kiedyś na cały świat zasłynie, że będzie wzniesiony na tronie kosztującym dwieście tysięcy lirów, o ramie wartości 10.000, ozdobiony blizko tysiącem dyamentów.

A to wszystko sprawiła modlitwa Rożańca św.

Za modlitwą przyszły łaski i cuda Maryi.

— Mimowoli przypomina się nam fakt inny na naszej ziemi. Zaniedbany i zapomniany obraz Matki Boskiej w Żórawicy, zasłynął znowu cudami, gdy nabożeństwo przed nim wznowił św. Józafat i pobożność wiernych czcić w nim na nowo poczęła Maryę. — Toż i w pompejańskiej dolinie, pobożność ludzka zniewoliła niejako Maryę zamieszkać na ziemi skalanej brygandyzmem, i miejsce gdzie niewinnie pomordowane ofiary nękały złe sumienie rabusiów upamiętnione przezwiskiem legowiska upiorów, splamione czynami mordu i rabunku uświęcić wielkimi cudami Bożemi.

Te dyamenty, te wota zawieszone u obrazu Maryi, to świadectwo szczególnych łask Boskich, które tu złożyły wdzięczne serca. — Lecz niemniejszej wartości nad wota w ołtarzu są powstałe tam zakłady. Można też bardzo głębokie wysnuć znaczenie z powstania zakładu dla synów kryminalistów, właśnie gdzie było gniazdo brygandyzmu. Cokolwiekbądź wypada powiedzieć na pochwałę założyciela tego zakładu, nie podobna nie zwrócić uwagi na to i nie domyśleć się cudownego zrządzenia związanego z przyczyną Maryi.

Od Administracyi.

Z przyczyn od nas niezależnych Nr. 4-ty opóźnił się, a 5-ty nie wyjdzie za co najmocniej przepraszamy.

Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem
Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.

dnemu zdaje się, że mówiąc o demokracyi odkrywa zupełnie nowe prawdy.

A tymczasem rzecz ma się zupełnie inaczej. Dziewiętnaście bowiem wieków już minęło od chwili, kiedy Kościół pierwszy zdjął pęta niewoli z rąk ludu, głosząc, że wobec Boga wszyscy są równymi. Kościół to pierwszy oswobodziciel i orędownik ludu. Chrystus, Boski Założyciel Kościoła, był dla świata synem cieśli i na swoich Apostołów nie wybrał uczonych w piśmie, lecz prostych rybaków. Tak samo, jeżeli przypatrzymy się szeregom papieży, Namiestników Chrystusowych na ziemi, spostrzeżemy wśród nich sporą liczbę mężów, wywodzących pochodzenie swoje z niższych warstw społecznych, z ludu. Nie możni panowie i poplecznicy włożyli im tyarę papieską na skroń, lecz zalety serca i umysłu, cnota i talent. Wglądnijmy pod tym kątem widzenia na chwilę w historyę papieży.

Św. Piotr był ubogim rybakiem z nad jeziora Tyberyadzkiego; rządził Kościołem od 33—67-go roku.

Św. Dyonizy papież, sprawujący rządy Kościoła od r. 259—268, również pochodził z niskiego stanu.

Jan XVIII urodził się na łonie biednej rodziny, 1003—1009; tak samo Damazy II, 1048.

Hadryan IV był synem ubogiego sługi klasztornego przy angielskim klasztorze i sam był najpierw służącym (1145—1159).

Urban IV przyszedł na świat jako syn skromnego szewca; 1261—1264.

Mikołaj IV, jenerał zakonu franciszkańskiego, urodził się z biednych rodziców w Ascoli; 1288—92.

Św. Celestyn (1294) również był niskiego pochodzenia; przed wyborem na papieża był skromnym pustelnikiem. Po pięciu miesiącach dobrowolnie złożył tyarę papieską.

Benedykt XI dominikanin, za matkę miał praczkę. Znany jest z jego życia następujący epizod: Kiedy razu pewnego własna matka przedstawiła mu się w bogatym stroju, nie chciał jej przyjąć; dopiero kiedy się ubrała po dawnemu, powitał ją z czcią największą jako matkę.

Jan XXII był synem płatnierza (1316—34).

Ojciec Benedykta XII był młynarzem; i ten papież wolał widzieć ojca swego raczej w stroju młynarskim, aniżeli pańskim.

Bonifacy IX pochodził z bardzo biednej rodziny; kiedy przeniósł się do Rzymu, doszedł do najwyższej godności kościelnej (1389—1404).

Aleksandra V (1409) pochodzenie znamionuje ten szczegół, że zapamiętał sobie z lat dziecięcych to tylko, jak chodził od drzwi do drzwi i wyciągał rękę po jałmużnę.

Matka Mikołaja V była przekupką, ojciec jego był felczerem (1447—55).

Sykstus IV był synem rybaka; sam jako młodzieniec był rybakiem, dopiero później wstąpił do zakonu franciszkańskiego (1471—84).

Hadryan VI był synem cieśli (1522—23).

Św. Pius V pasał owce, zanim wstąpił do zakonu św. Dominika (1560—72).

Sykstus V miał za ojca prostego robotnika i również był pasterzem, póki nie został Franciszkaninem. Mawiał żartem, że pochodzi z jaśnie oświeconego domu, ponieważ dom jego rodzinny stał pod gołem niebem i był zewsząd oświecony przez słońce (1585—90).

Wreszcie Pius X. Każdy prostaczek wie, że obecnie panujący nam papież jest dzieckiem ludu, wyniesionem przez Opatrzność Bożą na tron papieski. Ojciec jego był skromnym listonoszem.

W długich szeregach papieży mają swoich przedstawicieli wszystkie stany, nie wyjąwszy ludu. Gdzież jest państwo, gdzie organizacya, któraby się mogła równać w tym względzie z Kościołem naszym świętym?

Pijacka statystyka.

Trudno jest wykazać cyframi, co tak zwana kulturalna ludzkość przepija w ogóle, ile wydaje pieniędzy na wszystkie trunki. Trzeba ograniczyć się na razie do statystyki; ile wypija piwa.

Pisma niemieckie — wedle bruszury Dr. Hartwiga z Lubeki „gospodarcze znaczenie przemysłu browarniczego“, — wyliczają, że za rok 1911. w całym świecie wyprodukowano 300 milionów hl. piwa., (215 w Europie, resztę przeważnie w Ameryce). Z tego wydały najwięcej Stany Zjednoczone 74 mil. h. Niemcy 70 mil. h. Anglia 59 mil. h. Austrya 25 mil. htr. Wydatki na piwo całej ludzkości wahają się między 12. a 18 milijardami koron. Browarów jest na świecie około trzydzieści tysięcy. Kapitał włożony w te browary oszacowano na dwadzieścia cztery milijardów. — W tym przemyśle pracuje robotników pół miliona, których płace wynoszą przeszło sześćset milionów. Prawie wszędzie piwo jest przedmiotem opodat-

kowania włącznej wysokości jednego milijarda koron.

Nic tak dobrze nie charakteryzuje ducha naszych czasów — w których wielu przechwala się wysoką kulturą i oświatą, jak pijackie statystyki. Nigdy tak wysokiego hołdu nie odbierał bożek Bachus jak obecnie, ani wtedy gdy wierzono w jego rzeczywistą osobową egzystencyę i czcić go pijaństwem — uważano za akt religijny, ani w późniejszych czasach, przezywanych przez dzisiejszych przemądrzałych postępowców, czasami średniowiecznej ciemnoty, w których nieświadomość ludzka, zabobonnie przyznała alkoholowi lecznicze własności, na wszystkie bez wyjątku choroby. — I nigdy też złośliwość i bezcelowość pijaństwa, nie były tak wyświetlane jak dzisiaj.

Czasy nasze, — słusznie uważają głębsi myśliciele, że są czasami panowania świadomego zła, bezwstydnie się obnażającego. Nie przepijają bowiem milijardów piwa, ciemne dzikie ludy murzyńskie malajskich plemion, uznawane za stojące na najniższym stopniu obyczajów, (podobno najbliżej graniczącym ze zwiérzęcością). Ograniczony rozum potomków tego, co się wyśmiewał z pijanego ojca, biednych wyklętych chamitów i dziś wyśmiewałby się z ludów wysokiej kultury, że ziarno, szlachetny produkt ziemi, w takiej olbrzymiej masie marnują, przerabiając na „brzydki“ napój, kiedy go można daleko smaczniej i korzystniej zjeść.

Europejczycy wytykają Chińczykom, że namiętnie odurzają się przez opium, i tej namiętności przypisują wady ich uspołecznienia, dziwaczne, niezgodne z naturą ludzką stosunki rodzinne i zwyczaje, oraz powszechne stępienie wszystkich wrażeń i uczuć, a oto napotykamy w „Gazecie Narodowej“, z 21 lutego następującą notatkę: „Krajem bez pijaków są Chiny“. „Chińczycy nigdy nie znali i nie znają piwa, a znajomość wyciskania wina z gron winnych — zbiegiem wieku jak twierdzą — zatracili. Nie znają wreszcie wódki, ani najsmaczniejszego z napojów miodu lipcowego. Chińczycy piją herbatę a nią się upić nie można“. Słowem ten wzgardzony kosooki wielomilionowy ludek, z podełba na świat patrzący się, miałby też prawo i Europejczykom nie jeden zrobić zarzut. Bo z rozglądania się po nizkich narodach za najniższą z namiętności „pijaństwem“ wychodzi to, że namiętność ta, jest przywilejem ludów wysokiej kultury.

Statystyka doktora z Lubeki pomija, ilu to ludzi piwoszów, przedwczesna śmierć sprzątnęła; jak wielką jest ilość zdeprawowanego chorego plemienia pijaków. Skąd się biorą te niezmierne straty dóbr moralnych ludzkości, miejsce których, zajmuje brudne samolubstwo, nie ograniczające się do jakichś szczególnych wyrzutków społecznych, lecz uwidaczniające się w całych szerokich masach ludzkich.

Już dawno uczeni moraliści i lekarze wykazywali chorobliwe zboczenia alkoholików, przedstawiające ich zawsze jako brzydkich samolubów, pozbawionych wszelkich względów na najmilsze związki rodzinne; a jeszcze dawniej, pismo św. charakteryzuje tych ludzi nader dosadnemi słowami:... „k t ó r y c h B ó g j e s t b r z u c h: i c h w a ł a i c h w s r o m o c i e“... (Filipen. III. 19). — Kto więc takiego Boga sobie obrał, cóż dziwnego, że czy w nauce, czy w polityce, czy w stosunkach społecznych lub prywatnych, odpowiednią rządzi się etyką.

Przyrodnicy utrzymują o pewnych żarłocznych stworzeniach, że mając zbyt rozwinięty zmysł smaku, wszystkie uczucia swoje najchętniej przezeń wyrażają. Samice ich tedy, gdy się w nich objawi większa miłość macierzyńska, z miłości tej pożerają swoje dzieci. — Czyż nie można pijaka porównać z takiem stworzeniem.: jakże to często pijak pożera majątek swych dzieci, (przepuszcza przez gardło jak u nas mówią). — Dzieci bowiem od chwili zjawienia się swego na świecie, mają prawo do owoców pracy swoich rodziców. Pijak tedy mający dzieci, przepija ich byt przyszły. A czyni to znacznie gorzej od wzmiankowanego stworzenia, i w intencyi i w skutkach. Samice te bowiem byt swoich nowonarodzonych dzieci niszczą przez miłość do nich i pożerają je odrazu: — pijak przez samolubstwo, potomstwo swe skazuje częstokroć na długą nędzę.

Gdybyż się ta krzywda skończyła tylko na utracie majątku, ale dzieci pijaków w ciele swem i w duszy swej noszą straszliwe dziedzictwo upadku w pijacką namiętność swych rodziców; niedołęstwo fizyczne i choroby nerwowe, zboczenia psychiczne: stępiałość wszystkich uczuć ludzkich, a zupełny zanik bardzo wielu szlachetnych, umysłową ociężałość i ogólną niezdolność do duchowego życia, a stąd niemożność jego wyższego rozwoju.

„Bóg ich brzuch: a chwała ich w sromocie“... Cóż dziwnego, że teraźniejsi wielbiciele kultury coraz częściej zaczynają się publicznie przechwalać zbrodniami... za które — nie tak dawno jeszcze — skazany kryminalista,

gdy mu je wspomniano, ze wstydu oblewał się rumieńcem, lub pocąc się bladł śmiertelnie.

Nieco z pedagogii.

Przy stole, na obiedzie, u pewnego nauczyciela jest gość — poufalszy znajomy i młodziutka matka z pierwotniaczkiem — jeszcze takim, co dopiero zaczyna mówić, najniemożliwiej rozkapryszonym. Oboje drą się z sobą; matka dziecku wyrywa ostry widelec, a rozpieszczony Adaś uwziął się nie dać go matce, co też krzykiem i płaczem najdespotyczniej zaznacza; a na perswazye matki, że się może skaleczyć, chwyta od ostrego końca i trzonkiem wali ile się wlezie po obrusie, zamierzając się w talerz, który mu matka z przed nosa usuwa. Na uwagę gościa, że najprzedniejsza osoba towarzystwa — jak na dziecko nauczyciela — zbyt potężnie panuje i królewskość swoją objawia, nauczyciel odpowiada: ach! panie łaskawy — taki to już nieszczęśliwy porządek na świecie, że kto jaki zawód wykonuje, nie zawsze z niego korzystać może. Stolarz często nie ma stołka, a szewc bez butów chodzi. Trafiło się i nauczycielowi, że wychowując cudze dzieci, własnego wychować nie może ... ot — pierwsze dziecko — młoda żona ... nie ma się serca ... ustępuje i t. d. Aby zaś przed gościem pokazać, że zna rzecz swoją i aby żonie udzielić praktycznej lekcyi pedagogii zwróciwszy uwagę na to, że co wyrabia z dzieckiem jest niepedagogiczne — zawołał na dziecko rozkazujacym tonem: Adaś!— Dziecko szybko zwróciło swą główkę do ojca i wytrzeszczyło nań ze zdziwieniem i ciekawością miłe oczęta. — Połóż ten widelec! — Adaś uczynił to natychmiast, nauczyciel kazał żonie wziąść ów kwestyonowany widelec. Matka widelec uprzątnęła — a Adaś wcale nie sprzeciwiał się, nie dąsał, nie sprzeczał — nie płakał... A wtedy nauczyciel do żony: tak się z dzieckiem postępuje pedagogicznie...

Oto dzisiejszy mały obrazek, starodawnej historyi początku społecznych przewinień. Jedni nie chcą się nauczyć jakby dobrze postępować z duszą ludzką — jak spełniać obowiązki, — drudzy umiejąc, mogliby — lecz jeszcze bardziej od pierwszych grzeszą małodusznością, lekceważeniem, niedbalstwem, odkładaniem na potem... Jedni i drudzy obawiają się zadać sobie trochę moralnego przymusu, ograniczając się biernem rzeczy zbywaniem, wyczekują nieraz, aż sprawa zrazu lekko traktowana staje się przygniatającym ciężarem.

Oby to dobrze, wszyscy rodzice zrozumieli i do serca przyjęli tę boską naukę zachęcającą do ustawicznej, troskliwej czujności w zapobieganiu początkom złego, którego źródło nieraz bardzo nieznaczne; oby nauczono się ścisłości w pełnieniu tych drobnych cnót, za które Zbawiciel nagradza pochwałą dobrego sługę, iż był wiernym w małem; obiecuje go postanowić nad wieloma... osobliwie w wypełnianiu obowiązków wobec przyszłego pokolenia; — obowiązków, które nigdy zawcześnie — nigdy za zbyt dokładnie spełnić nie można... Cóż dziwnego, że z Adasiów, wyrastają zbyt arbitralni Adamowie, wyłamujący się z pod wszelkiej powagi... w których nierozsądna matka rozbudziła złe narowy, a zbytnia łagodność i ustępliwość ojca pozwalała im coraz bujniej rozkrzewiać się...

Wyznania nawróconego.

Pod takim tytułem ukazało się niedawno dzieło Roberta Benson'a, jednej z najwybitniejszych postaci katolickiego świata Anglii, wysoce cenionego powieściopisarza. Autor dzieła — syn anglikańskiego arcybiskupa — sam pastor anglikański, przeszedł przed laty na łono Kościoła i wkrótce potem przyjął święcenia kapłańskie. Wydane przezeń „Wyznania konwertyty“ posiadają jedną cechę wybitną, a mianowicie uczucie szacunku i miłości dla dawnych swych współwyznawców.

Ta cecha duchowa kapłana katolickiego — ogromnie go wyróżnia od tych nieszczęsnych, co porzuciwszy Kościół katolicki, nie mają dla niego i dla katolików innego uczucia, jedno nienawiść, ani innego słowa, jedno wymyślanie lub bluźnierstwo, ani też innego gestu, jedno ciśnięcie błotem. Apostaci, porzuciwszy Kościół, nie mogą nie odczuwać wyrzutów sumienia, — to ich pobudza do nienawiści, nienawiść zaś do potwarzy, sądzą bowiem, że oszczerstwem poniżą Kościół, a siebie usprawiedliwią! Nie takie są uczucia katolika — konwertyty! Opuścił on wyznanie anglikańskie nie dla karyery, nie dla przyczyn lub celów ziemskich, jak to bywa z odstępcami od naszego Kościoła, lecz z przekonania, na mocy głębokich studyów teologicznych i historycznych, przekonał się o prawdziwości — Kościoła katolickiego. I właśnie duch to Kościoła — duch Chrystusowy — objawił się w „Wyznaniach konwertyty“. Konwertyta widzi wprawdzie błędy swych dawnych współwyznawców, ale ma dla nich serce kochające, widzi kryzys duchowy, przez jaki przechodzi w dobie obecnej kościół anglikański, ale mówi o nim z szacunkiem, znajduje nawet dodatnie strony wielu przedstawicieli kleru angli-

kańskiego, jako to: naukę, gorliwość, skromność, czystość obyczajów, oraz dążenie do ideału. To ostatnie zwłaszcza — ta tęsknota ducha — jest przyczyną, zdaniem autora, że kler anglikański coraz bardziej zbliża się pod względem obrządku do Kościoła Rzymskiego — co stanowi już postęp znaczny na drodze ku zjednoczeniu religijnemu.

Precz z trucizną.

Nad brzegiem oceanu, w środkowej Ameryce i w Indyach, pod żarem słońca rośnie wspaniałe drzewo, zwane „mancinela“. Owoc jego różowy, wonny, pełen zapachu i powabu. Lecz biada temu, kto chcąc zaspokoić palące pragnienie, zakosztuje tego owocu. Razem z jego mlecznym sokiem pije sobie śmierć niechybną.

Oto wierny obraz złej, niemoralnej, bezbożnej lektury. Książka niemoralna wydaje się nieraz powabną, nęci oko i wzbudza ciekawość, zwłaszcza, gdy w ponętną szatę zewnętrzną przyodziana. Czytanie atoli tego rodzaju książek — jad ukryty niepostrzeżenie wlewa w serce, zabija szlachetne uczucia, odbiera wiarę i poczucie moralności. Prawda to ogólnie znana.

A jednak, ileż to dzieł niemoralnych, brudnych romansów i książek bezbożnych napotkać można w naszych domach! Czyta je skwapliwie mianowicie młodzież nasza, a czytanie to sączy powoli jad trujący w jej duszę. Skutki tego rodzaju lektury objawiają się też dość wyraźnie w mnożących się coraz bardziej samobójstwach niedorostków, w ich niemoralnem życiu, w defraudacyach, nadmiernej nerwowości i zaniku wiary.

Oby wychowawcy młodego pokolenia baczną zwracali uwagę na książki, które dostają się do rąk młodzieży! Oby dokonano starannego przeglądu w wszystkich bibliotekach publicznych i prywatnych i wypleniono z nich wszelkie pornograficzne dzieła! Tylko dobra lektura może uzdrowić spaczonego ducha młodzieży i zapalić go do wzniosłych ideałów.

Ofiary na zakłady dzieci opuszczonych „Powściągliwości i Pracy“.

Ks. Szuman Kielc (ze składek) 101 k. 31 h., ks. Franczak Wierzchosławice 4 k., p. K. Nowosielecki Kuźmina 2 k., p. T. Antos Sosnowice 10 k., ks. St. Golonka Brzeziny 5 k., Urząd gminny Pruchnik 10 k., ks. Dr. J. Grobelski Stanisławów 3 k., p. Dr. Sumpf Łukowiec 2 k., p. Pantoflińska U. Żywiec 5 k., ks. M. Augustyn Milczyce 20 k., p. J. Adamczyk Łękawica 2 k., p. A. Urbanowa Wieliczka 3 k., ks. S. Fryckiewicz Chojne 2 k. 53 h., p. Dr. M. Buzdygan Kraków 2 k., ks. S. Kapucyn Rozwadów 1 k., p. K. Kwiczalowa Tarnów 4 k., ks. Amelikowski Jodłówka 10 k., ks. Z. Kwieciński Załęże 5 k., ks. Świerczyński Grodzisko 10 k., ks. Huciński Lutowiska 5 k., ks. Fr. Mróz Tranów 20 k., Konwent OO. Dominikanów Bohorodczany 10 k., p. C. Sawicka Jagielnica 6 k., p. M. Wianecki Żabno 4 k., p. A. Penc Turbia 2 k., ks. Haczek Rybna 10 k., p. J. Markiewski Manasterz 2 k., Zarząd Szkoły Ludowej Jelechowice 10 k., ks. J. Kwiatkowski Kęty 3 k., p. Fr. Strzała Libiąż wielki 10 k., ks. W. Pilszak Rzeszów 20k., ks. M. Dobija Trembowla 2 k., p. M. Przychistal Stróże 2 k., ks. Jul. Lewicki Żółkiew 3 k., ks. J. Macak Krzyszkowice 10 k., p. J. Kwiatkowski Lwów 4 k. 06 h., ks. Trojnar Wiązownica 5 k., p. A. Nowak Krosno 5 k., ks. N. N. Ryczów 2 k., p. I. Holl Rudna 10 k., ksieni I. Markiewicz Lwów 50 k., ks. St. Skoczyński Jaworzno 5 k., p. A. Kowalczykowa Rymanów 2 k., Zwierzchność Gminy Lubasz 4 k., p. K. Albrecht Tarnów 2 k., ks. Miszkiewicz Tarnopol 10 k., ks. N. N. Pysznica 10 k., ks. Stasiowski Jasień 10 k., ks. A. Ślisz Ostrów 4 k., hr. Męcińska Dukla 5 k., ks. Stafiej Staromieście 10 k., Konwent OO. Dominikanów Borek stary 30 k., Administracya „Czasu“ Kraków (ze składek) 10 k., ks. Bożentowicz Sokołów 5 k., ks. Zbigniewicz Radlnice 5 k., Kasa rolnicza Przemyśl 3 k., p. E. Płaczek Perehińsko 2 k. 50 h., p. T. Słomka Stryj 2 k., p. Jachowicz Grybów 5 k., ks. Stankiewicz Sokołów 3 k., p. B. Pocałuń Dydnia 2 k., p. A. Markus Drohobycz 10 k., p. A. Godyń Krzeszowce 3 k., ks. A. Wojcieszek Łęki górne 2 k., p. M. Magdówna Lwów 5 k., Czytelnia ludowa Wieliczka 2 k., p. M. Szybalski Kraków 2 k., Zwierzchność Gminna Staromieście 4 k., ks. J. Marek Turbia 3 k., ks. Smoczeński Królik 2 k., p. Sokołowski Kraków 2 k., p. St. Bilińska Lwów 5 k., ks. Dąbrowski Nowosielce 5 k., ks. Brzesiadzki Bączal 5 k., p. J. Hydzik Sanok 3 k., ks. L. Obłoj Malawa 4 k., Zwierzchność gminy Podzameczek 2 k., p. J. Wiśniewski Jesewitz 6 k., p. E. Terlecki Lwów 5 k., p. M. Pelzerówna Przemyśl 2 k., p. A. Raciborska Spasów 10 k., ks. J. Korytowska Janowce 20 k., p. S. Piech Łąkta górna 3 k., ks. K. Olkiszewski Jaćmierz 7 k., p. Mikulska Podmichale 5 k., ks. Fr. Walczyński Tarnów 20 k., ks. Sapecki Sędziszów 5 k., p. N. N. Sanok 5 k., ks. Telega Krościenko 10 k., ks. Leptarż Zbylit-góra 10 k., p. Kar. Obodzińska Wayne 19 k. 61 h., ks. Męski Dębowiec 5 k., p. J. Bonarowicz Kraków 5 k., p. W. Chmura Radomyśl 2 k., p. J. Pagoski Kraków 4 k., p. Br. Lewandowski Rzeszów 3 k., Ochronka SS. Służebn. N. M. P. w Kołomyi 3 k., p. W. Basista M. Ostrawa 4 k., Gmina Zboiska 5 k., p. J. Zeidel Krościenko niżne 2 k., ks. St. Chudyba Kraków 3 k., p. P. Scholtys Świętochłowitz 3 k., p. Ładomirski Markowce 10 k., ks. Włazowski Sieniawa 10 k., ks. Sobierajski Kraków 20 k., p. J. Babczyszyn Łoszniów 2 k., p. M. Sopała Czercze 3 k., p. St. Piazzowa Jasło 4 k., ks. N. N. Szczyrzyc 5 k., Zwierzchność gminy Biłohorszcze 4 k., OO. Dominikanie Jarosław 5 k., p. T. Wrona Niebocko 1 k., J. Cużytek Kraków 2 k., Ks. Lubomirska Wiedeń 10 k., p. G. Tarnowiecka Bykowce 10 k., p. P. Wiktorowa Załuż 10 k., Kasa gminna m. Dąbrowy 10 k., p. K. Marek Chłopy Komarno 1 k., p. A. Maziak Chłopy 2 k., p. Wł. Maziak Chłopy 1 k., p. M. Marek Chłopy 2 k., p. Z. Marek Chłopy 1 k., p. W. Dudzińska Barszczowice 5 k., ks. J. Szewczyk Tłuczań 5 k., p. M. Sińkowska Trembowla 2 k., p. J. Łabuda Rzepiennik strzyżewski 4 k., p. J. Michułka Chłopy 3 k., p. St. Mikuła Żurawa 1 k., p. Wł. Piotrowski Kraków 5 k., ks. Podolski Olfinów 5 k. ks. Krotkowski Kraków 10 k., p. M. Kontor Łęki dolne 4 k., Zwierzchność miejska Baranów 10 k., ks. J. P. Rabka 10 k., ks. W. Rogoziewicz Uszew 5 k., ks. J. Rafa Iwonicz 10 k., p. H. Mikulec Gumniska 20 k., p. C. Berska Tylmanowa 4 k., p. M. Straszewska Żuklin 4 k., p. L. Mazurek Uhnów 5 k., p. M. Piestrakowa Kańczuga 2 k., p. M. Rembacz Wieliczka 2 k., ks. J. Mleczko Przecław 5 k., ks. J. Foryś Haczów 2 k., p. M. Rozwadowska Babin n. Łomnicą 10 k., ks. K. Kaszelewski Zakopane 10 k., p. T. Pilatowie Lwów 20 k., Wydział Rady pow. Chrzanów 25 k., p. Brzesiński Wollstein 18 k., p. Hr. Łubieński Zassów 10 k., B. Ziegelheim Haczów 5 k.,

P. T. Członkom i Dobrodziejom Towarzystwa naszego niech Pan Jezus zapłaci stokrotnie w tem i drugiem życiu za złożone ofiary.

Sprostowanie: Pani Piazzowa z Jasła nadesłała 105. k. a nie jak mylnie w zeszłomiesięcznym wykazie ogłoszono.

Czcionkami drukarni Towarzystwa „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem
Zarządca drukarni i odpowiedzialny za redakcyę Stanisław Trojan.